Nr. 72. Lwów. — Piątek dnia 28 marca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata na miejscowe jak i zamiejscowe, zaczyna się z każdym dniem a kończy z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeraty przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, ulica Sykstuska, „ „ „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sykstusa P. Jutro: Eustachego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 54, Zachód „ „ 6 „ 16 | Długość dnia 12 g. 22 m. Przybyło dnia 4 min.

Uprasza się o wczesne odnawianie prenumeraty.
Wynosi ona kwartalnie 3 zł.
na dwa miesiące 2 zł. 10 ct.
na jeden miesiąc 1 zł. 10 ct.
Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 marca.

Wczoraj Berlińczycy urządzili Bismarkowi owację. Od rana tłumy otaczały poradziwiłłowski pałac, bo wiedziano, że eks-kanclerz wyjedzie na pożegnalną audjencję u cesarza. Tłumy te nie były ani liczne, ani doborowe. One towarzyszyły księciu aż do królewskiego zamku, wiwatując i nucąc „Wacht am Rhein". Kiedy ta oryginalna procesja zbliżyła się do zamku, wówczas z przeciwnej strony, od Zwierzyńca, pokazał się powóz cesarski. Więc zabrzmiało „Hoch" na cześć Wilhelma II. — Audjencja trwała trzy kwandransy. Przez ten czas tłum gwarząc, czekał przed zamkiem, do niego przyłączali się przechodnie, nadbiegali ciekawi z bocznych ulic bliższych, potem dalszych — i tak utworzyło się ogromne zbiegowisko. Morze głów ludzkich falowało na obszernym placu, zalało cały bulwar pod Lipami — i huczało w nim od ożywionych rozmów. Z powrotem powóz Bismarka mógł już się posuwać tylko noga za nogą, w jednem miejscu chciano wyprzęgnąć konie i ciągnąć powóz, jak to zwykle czynią bursze niemieccy ku uczczeniu div teatralnych, lecz eks-kanclerz zauważył, że to nie uchodzi, więc dano spokój: panie odpinały od gorsów bukieciki pierwiosnków i rzucały je do powozu, mężczyźni powiewali fularami, któremi też co chwilę ocierali pot z twarzy, uznojonych nadmierną pracą gardeł, podrzucali do góry kapelusze, czapki, mycki, a krzyczeli wszyscy tubalnie, piskliwie i wrzaskliwie: Hoch! Hoch! Hoch! Tak po dobrej godzinie pochód ten stanął przed poradziwiłłowskim pałacem. Tu Bismark „lekko" — zawsze „lekko"! inaczej nie wysiadają bohaterowie uroczystości — lekko wyskoczył z powozu, zatrzymał się na schodach, zwrócony do tłumu oddał ukłon wojskowy i zniknął. Owacja się skończyła.

Powyższy opis odtworzyliśmy z suchej treści kilku depesz, otrzymanych tej nocy. Jedna z nich półsłówkiem daje do zrozumienia, że owacja była ukartowana, to znaczy, że nie była objawem samodzielnym ludności berlińskiej, nie wynikła z duchowej potrzeby okazania sympatji i współczucia, lecz że rozpoczęli ją zamówieni ludzie, a potem tłum — jak zawsze tłum — przyłączył się do nich z ciekawości, z zamiłowania w krzykach i zbiegowiskach.

Być to może. Zawsze jest taki początek ulicznej owacji: garstka ludzi urządza ją świadomie, inni przyłączają się bezmyślnie, łatwo dają się porwać nastrojowi chwili i tak powstaje to, co się nazywa „imponującą ludową manifestacją". Wszelako tymczasem nie myślimy obniżać jej znaczenia w tym wypadku. Jakimkolwiek Bismark był dla Europy, dla całych Niemiec, dla moralności w dziejach i cywilizacji — dla Berlina był on dobrodziejem. Po wielu latach przyjdzie refleksja i spokojni uczeni wydadzą o nim sąd bezstronny, który wypadnie niekorzystnie dla męża, używającego ze wszystkich środków rządzenia tylko krwi i żelaza. Dziś ogółowi musi imponować to, co on zrobił, a nie jak zrobił, bo fakta przedewszystkiem działają na zmysły. A dla Berlina zrobił ogromnie dużo. Z partykularza rudnego, omijanego przez wszystkich, zaliczanego do drugorzędnych miast europejskich, nad którym górowały Drezno, Monachjum, Hannower i Sztutgard, urosło to gniazdo brandenburskie do rozmiarów kolosalnych, stało się sercem ogromnej monarchji, miastem, na które patrzano w całej Europie. Właściciele gruntów i domów, piwiarze, kawiarze i restauratorowie, kupcy, rzemieślnicy i przemysłowcy, słowem wszyscy biurgerzy berlińscy wzbogacili się dzięki obfitej w sukcesa polityce Bismarka. Nic tedy dziwnego, że wśród nich jest on bardzo popularny i że radzi są mu okazać wdzięczność taką, która nic nie kosztuje.

Więc w tej owacji nie możemy się dopatrzeć żadnego politycznego zabarwienia, żadnego znaku, któryby mógł cesarzowi dać cokolwiek do myślenia. Tłum zrobił swoje i poszedł na piwo, a ono mu smakowało jak zawsze przedtem, i jak będzie mu smakowało zawsze potem.

W r. 1815, kiedy Prusy, zmiażdżone przez Napoleona I, ledwo przychodziły do siebie, los dał im na *prima Aprilis* wielką niespodziankę: urodził się Bismark. Ta data ma być w tym roku obchodzona bardzo uroczyście. Eks-kanclerz zapewne już odjedzie do Friedrichsruhe — donoszono, że dziś się tam wybiera. Otóż różne deputacje, sejm pruski, stowarzyszenia, związek weteranów wojskowych, gimnastycy i śpiewacy zamierzają odbyć pielgrzymkę do „pustelni" Bismarkowej i tam mu życzenia złożyć w siedmdziesiątą piątą rocznicę urodzin. I ta owacja, podyktowana wyżej, a tak potrzeba, tak uchodzi, nie będzie miała politycznego znaczenia. Miałaby je demonstracja w sejmie, gdy mu urzędowo oznajmiono o dymisji Bismarka. Ale jej nie było. Serca nie uczuły potrzeby takiej, aż dopiero później namyślono się, że przecież trzeba coś zrobić.

O zdawna oczekiwanej, rozmiarami kolosalnej reformie irlandzkich stosunków agrarnych donosi nam wczorajszy telegram, jako o fakcie: rząd wniósł do parlamentu bill o wykupnie landlordowskiej ziemi, która następnie odprzedana będzie czynszownikom, pracującym na niej od dawna. Projekt rządowy nazwano nawet w sferach opozycyjnych genjalnym. Gladstone wyraził się o nim jako o akcie „wspaniałym". Prawie bez rozpraw bill zaraz przyjęto w pierwszem czytaniu i przyznano na ten cel kredyt 33 miljonów funtów (około 400 mil. złr.). Za te pieniądze rząd nabędzie lordowską własność i na długie raty sprzeda dzierżawcom, którzy w ten sposób staną się właścicielami ziemi, a więc ludźmi patrzącymi na świat i jego stosunki już innemi, spokojniejszemi oczami. Otóż właśnie to nie podoba się parnellistom i radykałom; oni nie są radzi temu, że się uszczuplają zastępy rewolucyjne. Więc choć pod wpływem pierwszego wrażenia bill przyjęto bez zarzutów, ale już przy drugiem czytaniu zamierza opozycja zwalczać wniosek i dowodzić, że rząd chce wesprzeć nie ubogich dzierżawców, ale bankrutujących landlordów. Jak gdyby to był zarzut! Ta ustawa jest dobra, która komuś robi dobrze, nie krzywdząc nikogo. Radykaliści i parnelliści chcieliby widocznie przedewszystkiem landlordowskiej krzywdy, a potem dopiero dobra dzierżawców. Skoro nie ma tej krzywdy, to i dobra nie chcą. Jest to sposób postępowania właściwy wszystkim nienawistnikom. Bill niezawodnie przejdzie we wszystkich trzech czytaniach i stanie się pięknym pomnikiem rządów Salisbury'ego.

W Serbji coraz żywiej rozwija się reakcja przeciw uniżoności okazywanej caratowi. Powodem do tego ruchu stał się następujący wypadek. Na imieniny carskie wysłali do Petersburga telegram gratulacyjny mieszkańcy Niszu. Car raczył podziękować przez swego posła Persianiego, który wydał odpowiednią odezwę do mieszkańców Niszu. Nie uczynił więc tego przez serbskiego ministra spraw zagranicznych, jak nakazuje obyczaj, zgodny z pojęciem o szacunku dla niezawisłego państwa; uczynił tak, jak gdyby był gubernatorem serbskim z carskiego ramienia, a Niszanie — poddanymi cara. Otóż ten wypadek otworzył oczy Serbom i zawołali: „Oto, kędy to idzie! Persiani zaczyna wdrażać się w rolę Repnina!" — i zaczął się silny ruch odwrotowy. Oczywiście, rząd go tamuje, ale ziarno nieufności do Rosji już w Serbji kiełkuje, stronnictwo postępowe, grawitujące ku Europie, znów się wynurzyło i tak rośnie, tak się wzmaga, że Natalja uważa za właściwe szukać porozumienia z Garaszaninem.

---

†

ARTUR POTOCKI

urodz. 1849, umarł 1890.

Stało się to, co przewidywano już od kilku miesięcy. Artur Potocki umarł...

Rozstał się z nami człowiek młody, dzielny, energiczny, oddany całą duszą i całem sercem krajowi, zawsze pełen inicjatywy, zawsze gotowy do pracy publicznej, duch potężny, świetną mający przyszłość przed sobą, nie dla tego, że otwartą do wszelkich dostojeństw i zaszczytów, ale dla tego, że dającą mu środki i możność służenia krajowi na skalę tak wielką i tak szeroką, jak mało któremu z synów naszej Ojczyzny!

A jakby on jej służył, ileby jej dobrego przysporzyło jego szlachetne serce, ile stworzyłby pięknych dzieł, to wszyscy osądzić możemy z tych zaledwie dziesięciu lat, podczas których widzieliśmy go na arenie publicznej.

Wszystkich współczesnych powołać możemy na świadków i zapytać, czy była w tych 10 latach jakakolwiek sprawa ogólnego znaczenia, w którejby ś. p. Artur nie stał w pierwszym szeregu, czy to jako inicjator, porywający wszystkich swą ofiarnością, czy też jako jeden z najdzielniejszych, gorących szermierzy, oddanych całą duszą sprawie, którą kraj cały uznał za dobrą?

Cofnijmy się myślą — i oto przypominamy sobie straszną tę chwilę, gdy otworzyła się przepaść przed Bankiem włościańskim. Artur Potocki, tak jak wszyscy ludzie uczciwi, potępiał ten Bank i darować tego gabinetowi centralistycznemu nie mógł, że mu tak wielkie nadał prerogatywy. Ale w chwili gdy ten nienawistny Bank się zachwiał i gdy przeto kilkadziesiąt tysięcy włościan, przykutych do niego żelazną obręczą nieograniczonej poręki, miało całem swem mieniem płacić w razie konkursu, wówczas nie pora było bawić się w rekryminacje, ale trzeba było ratować i tych włościan od zupełnej ruiny i kraj od wielkiej kompromitacji.

Ale jak ratować?

Na narady czasu nie było, giełda wiedeńska nie czekała, z każdą godziną biła coraz silniejszym taranem, od rana do południa spadały Listy dłużne tego banku tak, jak gdyby to nie był papier pupilarny, lecz pierwsza lepsza akcja skrachowanej instytucji finansowej. Ś. p. Zyblikiewicz, ówczesny Marszałek, załamywał ręce z rozpaczy, bo widział nową przepaść otwierającą się przed krajem, a na dnie tej przepaści straszną socjalną walkę i legiony wynędzniałych włościan, wyzutych z ziemi, wypędzonych z własnej chaty...

I w chwili, kiedy zdawało się, że z nikąd nie nadejdzie pomoc, kiedy nawet życzliwy nam rząd wiedeński, gotowy w pewnej mierze odpokutować za winy swojego poprzednika, nie widział możności ratunku, stanął do dzieła Artur Potocki, rzucił na szalę swoje imię, swój majątek i kredyt — i zainicjował tę akcję ratunkową, która nam pozwoliła powoli, bez zrujnowania włościan, bez skompromitowania kraju, bez wstrząśnienia organizmu społecznego przeprowadzić likwidację instytucji, będącej jednym z najfatalniejszych podarków centralistycznego rządu.

Był to jeden z pierwszych wielkich czynów Artura Potockiego, jeden z tych, przez które się on wkupił do życia publicznego, a zarazem jeden z tych, które mu otworzyły wszystkie poczciwe serca w kraju

W rok potem nastąpiła owa straszna powódź, o której do dziś dnia wspominają z dreszczem wzdłuż całego Powiśla. Cóż wtedy robi Artur Potocki? Otwiera swe spichrze i kasy, zakupuje żywność, rozsyła ją, rozdaje, ale nie dość tego: — staje na czele oddziałów ratunkowych, wsiada sam do łodzi i nie bacząc na żadne niebezpieczeństwa płynie od chaty do chaty, tu ratuje dziecko od zimnej topieli, tam żywność zawozi, ówdzie chorych opatruje, lekarstw dostarcza, przykładem swoim zachęca innych i w ciągu kilku dni najstraszniejszych walczy z wrogim żywiołem i odnosi nad nim to zwycięztwo, że jeżeli przepadły miljony dobytku i mienia, to przynajmniej nie opłakiwał kraj straty ani jednej ludzkiej duszy!

Aliści nadchodzi znowu ciężka chwila. W skutek nieporadności Zarządu, zachwiał się krakowski Bank dla Handlu i Przemysłu. Na znacznie mniejszą skalę powtórzyć się tu mogła ta sama historja, co z Bankiem włościańskim, a w każdym razie mógł być srodze na szwank narażony kredyt kraju. Artur Potocki powtarza tu to samo, gromadzi dokoła siebie kilku ludzi ofiarnych: Kaźmierza Badeniego, Eustachego Sanguszkę i Władysława Czartoryskiego i przy ich pomocy przeprowadza powolną likwidację.

Oto — powtarzamy — czyny, któremi ten człowiek wkupywał się do życia publicznego. I otworzyło też ono przed nim na oścież swe podwoje. W Sejmie, jakkolwiek wiekiem jeden z najmłodszych, stał się odrazu jednym z najpoważniejszych posłów. Żadnej sprawy cokolwiek ważniejszej, obliczonej na skutek, a nie na efekt, nie wszczynano bez zasięgnięcia jego zdania, — a ważyło ono nieraz tak wiele, że starczyło za cały zastęp głosów. Dość powołać się choćby tylko na świeżą jeszcze rolę, jaką on odegrał w sprawie wykupna prawa propinacyjnego.

Po za Sejmem działo się to samo. Wszędzie był on czynnym, wszędzie skupiał dokoła siebie żywioły dodatnie, dawał inicjatywę, nie cofał się przed żadną pracą, która miała przynieść pożytek krajowi, a obowiązków, które przyjmował, nigdy nie lekceważył. To też czy jako Prezes krakowskiego Towarzystwa Gospodarskiego, czy jako Prezes Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, czy jako marszałek chrzanowski, czy jako radny miasta Krakowa, był zawsze i wszędzie gorliwym pracownikiem, skorym do ofiar i poświęceń, byle tworzyć dzieła pożyteczne i tak układając cegiełkę do cegiełki, odbudowywać gmach naszej najdroższej Matki.

Zanotowaliśmy tu kilka rysów z publicznej działalności ś. p. Artura, z tej, którą historja zapisała ku przykładowi i pożytkowi przyszłych pokoleń. Ale jakże długą byłaby litanja tych pięknych jego czynów prywatnej humanitarności, które starannie krył przed światem, bo nie dla popisu je robił. Wiedzieli o nich tylko jego najbliżsi — ale ileż to sierót, wdów, podupadłych ziemian we wszystkich trzech dzielnicach Polski ochronił on od ruiny, poratował groszem i wpływem, dopomógł, wydobył z interesów, dał środki do uczciwej pracy!..

Wzniosłe te przymioty jego charakteru, które mu tylu jednały przyjaciół w kraju, otworzyły mu także serce Arcyksięcia Rudolfa, a przyjaźń szczera i serdeczna, jaka się stąd wywiązała, do jakże pięknych nadziei otwierała pole!

Niestety! niezbadane są wyroki Boże, a nam się przed niemi korzyć należy..

Umarł Arcyksiążę, a w trzy miesiące potem skonstatowali lekarze istnienie raka w krtani śp. Artura Właśnie przed kilku dniami minął rok jak dokonano w Wiedniu pierwszej operacji. Po niej jednak, jakkolwiek świeży mieliśmy przykład na cesarzu Fryderyku, czem jest ta straszna choroba, przecież łudziliśmy się nadzieją, że może silny, młody, zdrowy organizm ś. p. Artura zdoła jej czoło stawić. I w samej rzeczy przez pierwszych kilka miesięcy zdawało, się że chory ma się coraz lepiej, wprawdzie trudno mu mówić, ale czuje się dobrze i sił nabiera. Jednak ta poprawa była zwodniczą. Ku końcowi lata choroba zaczęła nagle wzrastać, nastąpiła potem druga operacja, po niej trzecia, sił ubywało z każdą chwilą i wreszcie ubyły wszystkie..

---

15)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Jesteś niezadowolniona ze mnie.

— Nie, nie z ciebie, ale z siebie samej. Widocznie straciłam już urok mój i władzę, skoro opierasz się najdroższym moim pragnieniom.

— Strzeż się Amino, sama sobie zatrujesz życie.

— Jakto?

— Chcąc, aby było nieprzerwanym romansem.

— A czemże być powinno?

— Historją moralną i świętem zadaniem. A teraz, z obawy aby mąż któremu tak wielkie zarzucasz winy, nie zamienił się w pedagoga, odchodzę — do widzenia! Zamówiłem na dziś lożę na operę włoską, staraj się być piękną.

— Sewerynie, powiedz mi, powtórz, że mnie kochasz, że zawsze kochać będziesz. Bez ciebie nic mi nie jest miłe... nie chcę abyś pragnął i myślał o sławie, bo dawniej mówiłeś mi, że o nią nie dbasz. Sewerynie, mężu mój ukochany, kochanku, przyjacielu mój, ty który jesteś dla mnie wszystkiem na świecie, nie dozwalaj sercu swemu zobojętnieć dla mnie!

— Amino, cierpiałbym bardzo, gdybym sądził, że wątpisz o mojem do ciebie przywiązaniu.

— Nie wątpię, nie chcę wątpić.. kochasz mnie! Powinieneś kochać, przysięgłeś...

Nie mogłam dokończyć; uczułam jakieś nader bolesne wstrząśnienie, głośne łkanie wydarło się z moich piersi. Seweryn cierpiał widocznie i tego dnia nie poszedł jeszcze do bibljoteki — a ja cieszyłam się, uważając to za swój tryumf. Lecz gdy wieczorem pozostałam sama w saloniku, (bo widząc żem się uspokoiła Seweryn przeszedł do swego gabinetu) zastanowiłam się nad tem co mi mówił, i musiałam przyznać, że okazał wiele pobłażliwości i względności; ale pojmowałam zarazem, iż gdyby podobne sceny miały się powtarzać, niewątpliwie okazałby mi swoje niezadowolnienie.

Widocznie ustąpił mi jak słabemu rozgrymaszonemu i rozpieszczonemu dziecku — ale w zamian, nie powinnam już wymagać od niego podobnych ofiar.

Tak więc małżeństwo dzieli się na dwie części: jedne stanowią pierwsze miesiące będące nieprzerwanem pasmem zachwytów, czułości i roskoszy; drugą, cały szereg lat coraz bezbarwniejszych. O! ja zakosztowałam szczęścia! niewysłowiony zachwyt, rozkosz, upojenie, czułe sam na sam rozmowy, tworzenie projektów przyszłości, to życie będące jednem nieprzerwanem pasmem nadziemskiej szczęśliwości, było moim udziałem... I mamże się z niem rozstać?... mamże ceną jednorocznego upojenia okupić całe życie osamotnienia i nudów?... I co mam robić z sobą gdy nie ma Seweryna?... tak nawykłam widzieć go zawsze obok siebie, iż nigdy nie oswoję się z jego nieobecnością.

Wszystko w tak czarnem przedstawia mi się świetle, począwszy od pochmurnego nieba aż do ogrodów, w których drzewa stopniowo tracą liście, a ptaki je opuszczają — o! bo i w sercu mojem śpiewać już przestały...

Czy ty pojmujesz tę zmianę jaka zaszła w Sewerynie?.., Gdybym go obraziła lub zawiniła czemś względem niego?... ale nic, nic podobnego, — sam przyznaje, że jestem „aniołem". Cóż kiedy anioł ten już mu dziś nie wystarcza, potrzebuje Muzy, i siedząc pochylony nad wielkiemi księgami, grzebie w zakurzonych rękopismach i bada stare dokumenta — podczas gdy ja pozostaję osamotniona, z moją młodością, uczuciem, zachciankami, z memi wymaganiami kochanej i godnej kochania kobiety... O! bo znam dobrze swoję wartość... Dla czego Seweryn tak się zmienił, skoro ja w niczem się nie zmieniłam?...

— „To prawo życia", powiedział mi.

Ale wszak dawniej zapewniał, że dotrzyma ono swoich obietnic.

W rezultacie, obecnie pożycie moje podobne jest do wielu innych. Mam męża dobrego, przykładnego, pełnego uprzejmości, ale stającego się stopniowo uczonym, filozofem, erudytą, zaćmionym chwilowo przez młodzieńca starającego się o moję rękę.

Seweryn przypiął mi do ramion wielkie skrzydła, na których wielkim lotem bujałam z nim po niebie wzniosłych uczuć, — aż sam zaczął opuszczać się z tych wyżyn, stopniowo, powoli, jak aeronauta umiejący biegle kierować swoją łódką, i wybierający miejsce gdzie się chce spuścić. Ja przeciwnie pozostaję w wysokich przestrzeniach do jakich uniósł mnie z sobą, a serce moje nawykłe do gorącej atmosfery, nie może poprzestać na letniem zaledwie, podzielanem uczuciu.

Seweryn wpoił we mnie swoje uniesienia, poezje, śmiały polot niektórych myśli swoich; obecnie on pracuje, pisze, poezje i żywotność swoję przelewa w utwory swoje — a ja zachowałam wspomnienie przeszłości i nie przestaję porównywać jej z teraźniejszością... Nic nie może zastąpić mi utraty tego, co uważałam za wiecznotrwałe, i ciężar tego rozczarowania boleśnie mnie przygniata.

I komuż mogę się użalić?.. jakie zresztą sformułować zarzuty, skoro pomimo to Seweryn uchodzi za wzór mężów; wiele kobiet zazdroszczą mi szczęścia. Seweryn jest już sławny, piękny, elegancki — cóż więc mam mu do zarzucenia?.. Oto ukochał naukę i za wiele oddaje się pracy!.. Czyż więc wolałabym aby był niczem niezajętym próżniakiem?.. Tak, bo pragnę aby tylko mną jedną był zajęty.

W tych miesiącach, w których kosztowałam tak doskonałego szczęścia, nie czytałam ani jednego romansu, teraz z dziwnem jakiemś zaciekawieniem pochłaniam najgłośniejsze i najnamiętniejsze, szukając w nich tych gwałtownych palących scen i wyrażeń, jakie przeżyłam dawniej, a których dziś już nie doznaję.

Wiem dobrze, iż jest to tylko słabe ich echo, ale echo to odnosi mnie myślą w daleko ubiegłą przeszłość. Postarzeliśmy się gdy przyjdzie nam już mówić „niegdyś". Niekiedy rzucam te książki z przerażeniem, gdyż czytanie ich pogrąża mnie w gorzkiem zwątpieniu, budząc w umyśle pokusy, których następnie pojąć nie mogę.

Czyżbyś miała słuszność mówiąc mi: że małżeństwo jest rzeczą zbyt ważną i świętą, i nie godzi się dawać do niego przystępu zbyt gwałtownym i namiętnym wstrząśnieniom — ale wtedy nie chciałam ci wierzyć...

Lecz czyż wówczas mogłam przewidzieć?..

Gubię się w ciemnym labiryncie posępnych pojęć i myśli, i nic jaśniejszego nie mogę dojrzeć w przyszłości. Pozostaniemy obok siebie osamotnieni, on całkiem oddany pracy, ja zatopiona w smutku i zwątpieniu. Mogłabym staraniami swemi podniecić uczucia Seweryna, ale oskarżałby mnie, że go nie rozumiem, nie kocham, że najbezmyślniejszą rozrywkę przekładam nad jego sławę.

Raz przestawszy pojmować się wzajemnie, nie zrozumiemy się już nigdy, kocham go i zawsze kochać będę; gdybym teraz jeszcze miała wybierać, jednego tylko Seweryna wybrałabym za dozgonnego towarzysza życia; — ale dziś już do radości mojej męszałaby się obawa.

W listach pisanych do matki, niczem nie zdradzam obecnego usposobienia mego umysłu; z nią i dla niej jestem zawsze szczęśliwą żoną Seweryna. Jeżli zawiniłam nie słuchając jej, zdobywam się przynajmniej na odwagę ukrywania przed nią cierpień i smutku miotającego moją duszą.

Może i ty, droga moja Adelo, potrzebujesz otworzyć przedemną zranione serce twoje. Mów, mów szczerze, zaufaj mi nieograniczenie, a jeżli masz powód do płaczu, niech łzy twoje spływają w moich objęciach. *Amina.*

(C. d. n.)

Jeden z najdzielniejszych Synów wspólnej naszej Matki zszedł do grobu, jedna z najpiękniejszych naszych nadziei... Nie miał jeszcze dość czasu, aby się całkowicie rozwinąć, a już rzucał blaski dokoła siebie i porywał ludzi sercem za serce.

Lwów 27 marca.

Zanotowaliśmy wczoraj, że *Gazeta lwowska* opierając się na urzędowych raportach, zamieszcza systematycznie od kilku dni zaprzeczenia wszystkich tych alarmujących doniesień głodowych, któremi karmi swych czytelników *Kurjer lwowski*. Postępowanie *Gazety lwowskiej* spotkało się w ogóle z uznaniem; innego jednak zdania była *Gazeta Narodowa*, a w skutek tego wystąpiła wczoraj z artykułem, którego przewodnią myślą były te dwa twierdzenia: naprzód to, że w chwili, gdy cały kraj jest przerażony rozmiarami klęski, nie jest pora właściwa do zaprzeczania jej istnieniu; a następnie to, że dążyć należy do scentralizowania akcji ratunkowej.

Na to drugie twierdzenie *Gazety Narodowej* piszemy się w zupełności i zaraz wypowiemy dlaczego. Co się zaś tyczy pierwszego twierdzenia, to wydaje się nam ono całkiem niesłuszne. Bo przedewszystkiem ani *Gazeta lwowska* w owych swych zaprzeczeniach, ani też w żadnym innym artykule, ani wreszcie stojący za nią rząd krajowy nigdy i w niczem nie zaprzeczył istnieniu klęski. Co więcej, któż przecie jeżeli nie rząd krajowy wystąpił pierwszy raz we wrześniu z żądaniem zapomogi ze skarbu państwowego, a gdy ta zapomoga nie wystarczyła, któż jeżeli nie ten sam rząd krajowy wystąpił po raz drugi z nowem żądaniem i społem, w obu razach, otrzymał dla kraju 1,600.000 złr. ze skarbu państwowego? Więc jakże? — Czyż mógłby ten sam rząd krajowy jedną ręką pisać do Wiednia relacje, przedstawiające klęskę w kraju, a drugą pisać w kraju, że klęski nie ma? To też istnieniu klęski nie zaprzecza *Gazeta lwowska*, ale zadaje kłam tylko rozmaitym specjalnym faktom, które są nieprawdziwe, a które rozpowszechnia *Kurjer lwowski*.

Zamiast więc brać to za złe władzy krajowej, należy się jej uznanie za to, że przeczytawszy w piśmie tak niepoważnem i niezasługującem na wiarę, jak *Kurjer lwowski*, iż w tej lub owej gminie ludzie umierają z głodu, ona — ta władza krajowa — nie rzuca tej wiadomości do kosza, lecz w tejże chwili wysyła telegram do miejscowego starosty, nakazuje mu rzecz zbadać i dokładny a szczegółowy raport przedłożyć. I gdyby się okazało, że *Kurjer* mówił prawdę, pośpieszyłaby władza wnet z pomocą, zapobiegłaby nieszczęściu, wysłałaby żywność, lekarza, lekarstwa. Zatem zrobiłaby to, co powinna zrobić, co jest jej obowiązkiem. A już wcale nie jest jej winą, że *Kurjer* skłamał, że organa rządowe zbadawszy rzecz na miejscu, przekonały się, iż wszystko co to pisemko doniosło jest od *a* do *z* nieprawdą.

Jednak o tem, że to jest nieprawdą, dowiedziała się władza, ale nie dowiedziała się publiczność, która wierząc w prawdziwość doniesień *Kurjera*, może czuć do władzy żal, że nic zgoła nie robi dla ratowania ludzi umierających z głodu. Należy więc uspokoić publiczność, pokazać jej, że jest władza, która czuwa i spełnia swój obowiązek, że zatem ludność Galicji nie jest wydana bez żadnej z nikąd pomocy na pastwę Molocha głodu, że przeto kredytowe stosunki kraju nie mają potrzeby upadać, że zagranica nie ma racji obawiać się o wypłacalność naszych papierów publicznych, że słowem jest źle, ale nie ma rozprzężenia, jest nędza, ale nie ma pomoru.

Takie naszem zdaniem mają znaczenie owe zaprzeczenia *Gazety lwowskiej*, z tego powodu każdy rozsądny człowiek powinien żywić dla władzy uznanie, iż przezornie zapobiegła stokroć większym klęskom, jakieby na kraj spadły, gdyby w skutek alarmujących doniesień takiego niesumiennego pisma jak *Kurjer lwowski*, zachwiały się nasze kredytowe stosunki, rzucone zostały na nasze papiery, ustał handel, zrujnowany został nasz przemysł przez brak wszelkiego kredytu.

Co się tyczy propozycji *Gazety narodowej*, żeby scentralizować akcję ratunkową, to sądzimy, że jej przyklasną i nasze władze krajowe i autonomiczne. Bałamuceniu ludu naszego i obudzaniu w nim nadziei, których nikt zaspokoić nie zdoła, należy koniecznie kres położyć. A bałamucenie to niestety przybiera coraz większe rozmiary. Wszakże naprzód władze rządowe swoje kwestjonarjusze; za niemi poszły władze autonomiczne ze swemi kwestjonarjuszami; to już powinno było wystarczyć. Tymczasem zamiast korzystać z zebranego już a wiarogodnego materjału, rozesłał swoje kwestjonarjusze komitet obywatelski, za nim poszedł ze swojemi kwestjonarjuszami Komitet ruski; wreszcie porozsyłało swoje kwestjonarjusze Towarzystwo Oszczędności Dam. A każdy taki kwestjonarjusz to nowe zwoływanie włościan i zapytywanie ich, czy nie potrzebują żywności? Więc każdy taki kwestjonarjusz, to obudzenie nowych nadziei, to nowa zachęta do lenistwa; bo po co pracować i się napracować, kiedy tam we Lwowie tyle osób myśli tylko o tem, żeby nam dać co jeść, i pragnie tylko dowiedzieć się, czy kto jeszcze jeść nie chce? Hejże! ruszajmy do karczmy i przepijmy to co mamy, bo przecie nie ten to owy komitet przyśle nam żywności. A karczmarz niezawodnie przytakuje tej nadziei i jeszcze ją podsyca.

A czy może się ta nadzieja spełnić? Niech odpowiedzą na to te komitety. Największy z nich, Obywatelski, zebrał coś około 15.000 zł.; to co znaczy, że gdyby chciał te rzeczy rozdać na nasze gminy, wypadłoby na jedną po 2 zł. 10 ct.

Ale przypuśćmy że zbierze jeszcze sporo, że zbierze, no, dajmy na to 60.000 zł., to cóż? — to będzie miał zaledwie po 8 zł. 40 ct. na gminę. Więc czy można z tej kwoty zapobiedz nędzy? A raczej, czy wolno, w najlepszym razie mieć taką kwotę do dyspozycji, rozbudzać nieuprawnione nadzieje?

Inna jednak byłaby rzecz, gdyby Komitet Obywatelski i wszystkie inne, zamiast działać na własną rękę, przesłały swe fundusze do Wydziału krajowego i poparły jego akcję. Tam te małe kwoty nie rozbiłyby się na atomy, a rozdawane rozumnie, przyniosłyby naprawdę pożytek: ulżyłyby prawdziwej nędzy, nie rozbudziłyby fałszywych apetytów, nie wytwarzałyby [illegible] kraju.

Bo przecie symptomata tego rozstroju dają się już spostrzegać. Od wielu ziemian otrzymujemy listy, wyrażające obawy, że obudzone nadzieje lud zaczynają już wyzyskiwać, to ajenci emigracyjni, to agitatorowie socjalistyczni, to wreszcie wysłannicy panslawistycznych komitetów.

Z dobrych chęci, z uczciwych zamiarów, ale nieumiejętnie przeprowadzonych, mogą więc spłynąć na kraj nowe klęski. To też czas najwyższy, żeby ci, do których to było wypowiedziane, usłuchali propozycji *Gazety Narodowej*, zaniechali akcji na własną rękę i skupili się pod skrzydłami Wydziału krajowego. Pod niemi tylko bowiem dobre ich chęci i zabiegi przyniosą krajowi pożytek.

Rada państwa.

Wiedeń 24 marca

380 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka po godzinie 10tej rano.

Na ławie ministrów obecni: Taaffe, Falkenhayn, Prażak, Dunajewski, Welsersheimb, Gautsch, Schoenborn, Baquehem, Zaleski.

Na porządku dziennym: projekt ustawy o podatku konsumcyjnym dla miasta Wiednia.

Pierwszy przemówił mówca jeneralny za ustawą dr. Herbst i przestrzegał, aby sztucznie podrażnionej opinji publicznej nie rozdrażniano jeszcze bardziej przez przytaczanie nieprawdziwych okoliczności; gdyż ustawa obecna korzystną jest nie tylko dla samego Wiednia, ale także i dla przedmieść. W mowie swej zwrócił się dr. Herbst przeciw wywodom posła Kronawettera, który twierdził, że mieszkańcy przedmieść wiedeńskich są najbiedniejszymi ludźmi w całej monarchji.

„Gdyby p. Kronawetter — rzekł dr. Herbst — przejechał się po Galicji i zobaczył jak tam chłopi mieszkają w lichych lepiankach bez okien i kominów, jak nędznie oni się żywią, wtedy przyszedłby z pewnością do przekonania, że mieszkańcy przedmieść wiedeńskich w porównaniu z tamtymi biedakami są prawdziwymi magnatami. Jeżeli zresztą mowa o biedzie, to w mieście Wiedniu więcej jest biedaków, aniżeli po przedmieściach, a domy przytułku w śródmieściu nie mogą pomieścić w zimie zgłaszających się do nich osób, które żadnego dachu nie mają. Jak we wszystkiem, tak i w tem przesadził p. Kronawetter, gdy rzekł, że stosunki u nas są daleko gorsze aniżeli w Rosji. Zdaje się, że najlepiej wykażę nieprawdziwość takiego twierdzenia, jeżeli powiem p. Kronawetterowi, że gdyby odważył się w Rosji wypowiedzieć taką mowę, jaką tu wypowiedział — to znajdywałby się już w drodze na Sybir. Mnie, jako Austrjaka, boli to oczywiście, jeżeli kto tu w sali takiemi argumentami walczy, jak p. Kronawetter. Nieprawdą również jest to, co p. Kronawetter rzekł, że w innych stolicach europejskich nie ma akcyzy, jest ona wszędzie tak dobrze w Paryżu jak i w całych Włoszech".

Dr Herbst widzi dalej wielką niesprawiedliwość w tem, że mieszkańcy przedmieść wiedeńskich dotychczas tak nieproporcjonalnie mało podatków płacili i wobec mieszkańców śródmieścia uprzywilejowane stanowisko zajmowali, a jest rzeczą dowiedzioną, że oni właśnie z tych mieszkańców śródmieścia znaczne zyski ciągną; gdyż w lecie każdy zamożniejszy mieszkaniec Wiednia najmuje sobie letnie pomieszkanie na przedmieściu a rzeźnicy na przedmieściu w niedzielę w lecie sprzedają więcej mięsa, aniżeli kiedyindziej przez cały miesiąc. Przedmieścia wiedeńskie podniosły się tylko dla tego, ponieważ Wiedeń jest wielkim, a jeżeli usuniętą zostanie ostatnia przeszkoda dalszego rozwoju Wiednia, to wyjdzie to na korzyść nie tylko Wiedniowi, ale także i przedmieściom. Zresztą zdaniem dr. Herbsta idzie tu o podniesienie stolicy państwa, to też powinni wszyscy, czy to federaliści, czy centraliści, w takiej sprawie zgodnie postępować, gdyż wstydem i hańbą byłoby dla Austrji, gdyby Wiedeń, który dziś już stoi w tyle za Berlinem, za jakich lat kilka nawet za Pesztem pozostał w tyle.

Przemówił jeszcze sprawozdawca dr. Menger i polecał gorąco obecną ustawę.

Przystąpiono do głosowania.

Wniosek posła Kronawettera, aby nad ustawą obecną przejść do porządku dziennego odrzucono wszystkiemi głosami przeciw trzem (t. j. Kronawettera, Fischera i Fryderyka Suessa) i uchwalono przejść do debaty specjalnej.

W § 1 ustawy wyliczone są te przedmieścia Wiednia, które należeć będą do nowego terytorjum podatku konsumcyjnego.

Poseł Proskowetz zabrał głos i oświadczył się za całkowitem zniesieniem podatku konsumcyjnego. Zdaniem mówcy możnaby opodatkować zapałki i państwo miałoby dostateczną kompensatę za ubytek w dochodach spowodowany zniesieniem podatku konsumcyjnego.

Przy głosowaniu przyjęto § 1 bez zmiany, równie jak i § 2.

§ 3 opiewa: „Wzdłuż całej linji akcyzowej (§ 1) i to wewnątrz tej linji ustanowionem zostanie przez władzę skarbową terytorjum kontroli, którego szerokość nie może wynosić więcej aniżeli jeden kilometr. W obrębie tego terytorjum wykazać się należy na żądanie organów skarbowych przy transportach towarów skierowanych do wnętrza obrębu akcyzowego, boletą egzekucyjną na zapłaconą należytość akcyzową albo też wykazać należy, że towar ten kupiono w obrębie linji akcyzowej".

Poseł Kronawetter sprzeciwia się temu paragrafowi, gdyż zdaniem jego da on powód do licznych szykan ze strony strażników skarbowych. I tak, ktoś wybierze się w lecie na spacer i kupi sobie w mieście kiełbasę i schowa ją do kieszeni; dostanie się do terytorjum kontroli i tam przez cały kilometr może strażnik skarbowy biedz za nim i krzyczeć: „Panie, co pan tam masz w kieszeni? pokaż pan boletę, i t. p." Cóż wtedy ten jegomość ma zrobić, powie: kupiłem kiełbasę na placu św. Szczepana, chodź pan ze mną i przekonaj się pan. Strażnik będzie się upierał przy swojem i co z tego powstanie. A trudno przecież wymagać, aby, jeżeli kto kupuje w mieście za 20 ct. kiełbasy, żądał wystawienia mu świadectwa na tę okoliczność.

Sprawozdawca dr. Menger oświadczył, iż postanowienia § 3 są konieczne, gdyż linja akcyzowa będzie niezmiernie długą, a nie można przecież co 5 kroków postawić strażnika.

W głosowaniu przyjęto § 3 tudzież resztę paragrafów t. j. §§ 4, 5, 6.

Poseł Exner postawił następnie wniosek, żądający aby aż do czasu wybudowania nowej kolei miejskiej przyznano przedmieściom z fundu szów państwowych subwencję roczną 300.000 zł. celem zmniejszenia dodatku czynszowego.

Sprzeciwił się temu minister skarbu dr. Dunajewski, a Izba odrzuciła ten wniosek.

Na tem zakończono obrady o godzinie 4 po południu.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę 26 marca o godzinie 10 rano.

Taryfa strefowa na kolejach austrjackich.

Sprawozdanie jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych Austrji o zaprowadzeniu na tych kolejach z dniem 1 czerwca br. taryfy strefowej przedłożył p. minister handlu komisji budżetowej Izby posłów na jej sobotniem posiedzeniu. Podstawą tej taryfy jest opłata od osoby i jednego kilometra, którą przyjęto dla III. klasy w wysokości 1 centa, dla II. klasy w wysokości 2 centów, dla I. klasy w wysokości 3 centów. Opłaty te będą wyższemi przy pociągach pośpiesznych o 50 procent, wynosić będą przeto od osoby i kilometra w III. klasie półtora, w II. klasie trzy, w I. klasie półpięta centa. Te zasadnicze podstawy zmienią się jednak w praktycznem wykonaniu z powodu zaprowadzenia stref, które ułożono w ten sposób, iż od punktu rozpoczęcia podróży linja kolejowa do odległości 100 kilometrów podzieloną będzie na 5 stref po 10, 2 strefy po 15 i jednę strefę o 20 kilometrów, zaś powyżej 100 kilometrów każde dalsze 50 kilometrów stanowić będą jednę strefę. Owóż z powodu tego podziału na strefy, opłata podróżna nie będzie wynosić ściśle tyle tylko, wiele kilometrów podróżny przejechał, lecz stosować się będzie do ilości kilometrów kończących pewną strefę. Wedle tego więc, kto przejedzie 16 kilometrów zwykłym pociągiem w III. klasie, ten nie zapłaci 16 centów, lecz zapłaci również 4 centy za 4 kilometry do końca rozpoczętej drugiej strefy, czyli ogółem 20 centów, a dalej kto będzie potrzebował przejechać 189 kilometrów zapłaci nie 189 centów lecz zapłaci też za jazdę nieprzebytą aż do końca 10tej strefy, a przeto za 200 kilometrów zapłaci 200 centów.

Między proponowaną taryfą strefową na austrjackich kolejach a węgierską zachodzi przeto ta różnica, że ta ostatnia w rozkładzie stref kończy się na 226-ym kilometrze z opłatą 400 centów za podróż w III klasie zwykłego pociągu, a powyżej 226-go kilometra przewozi podróżnego za darmo, tak, iż podróżny przebywający 225, 300 lub 500 kilometrów opłaca jednostajną taksę biletową. Takiego ograniczenia nie zna proponowana austrjacka taryfa strefowa, gdyż tworzy ona najpierw do odległości 100 kilometrów 8 stref, a to:

I	1	—	10	kilometrów
II	11	—	20	„
III	21	—	30	„
IV	31	—	40	„
V	41	—	50	„
VI	51	—	65	„
VII	66	—	80	„
VIII	81	—	100	„

a następnie tworzy każdą następną strefę doliczeniem dalszych 50 kilometrów, tak, iż stanowić będą:

IX strefę	101 150	kilometrów
X „	151—200	„
XI „	201—250	„

i tak dalej.

Punktem, od którego liczone będą ujechane strefy, będzie zawsze stacja, od której podróżny rozpoczyna jazdę, a obliczenie ceny jazdy będzie bardzo łatwem, bo wynosić będzie liczbę rzeczywiście przebytych kilometrów aż do kilometra kończącego rozpoczętą strefę, pomnożoną z podstawową taksą. — Uwidocznia się to najlepiej na przykładzie, dajmy na to jazdy ze Lwowa do Stryja. Odległość między temi stacjami wynosi 74 kilometrów, mieści się więc w pierwszych sześciu strefach, co czyni 65 klm. i wkracza w VII strefę kończącym się 80-ym kilometrem.

Podróżny przeto jadący ze Lwowa do Stryja opłacać będzie taksę za 80 kilometrów, a to jadąc zwykłym pociągiem zapłaci w I klasie po 3 centy od kilometra, tj. 2 zł. 40 ct., w II klasie po 2 centy tj. 1 zł. 60 ct., w III klasie po cencie tj. 80 centów, zaś jadąc pociągiem pospiesznym zapłaci w I klasie 80 razy $4^{1}/_{2}$ ct. czyli 3 zł. 60 ct., w II klasie 80 razy 3 ct. czyli 2 zł. 40, w III klasie 80 razy 1 i pół centa, czyli 1 zł. 20 ct.

Pierwszy rzut oka na proponowaną taryfę austrjacką wskazuje, że z zaprowadzeniem jej zajdą znaczne ulgi w opłatach dla podróżujących na krótkie dystanse i w ogóle jeżdżących III klasą, iż dalej potanieje mniej znacznie jazda na dalszych dystansach w II i I klasie, a najmniej doznają uwzględnienia jeżdżący w ogóle drugą klasą.

Obok tych korzyści nowa taryfa strefowa w Austrji mieścić będzie w sobie pewne również utrudnienia dla podróżujących kolejami, które prawie zrównoważą tym korzyściom. Zniesioną więc będzie wolność bez opłaty przewożenia pakunku do wysokości 25 kl., a za każdy kilogram wagi i kilometra będzie pobierana taksa dwóch dziesiątych centa, przyczem przypadająca opłata obliczana będzie od pięciu do pięciu kilogramów, tak, że podróżny mający pakunek 26 lub 37 kilogramów opłacać będzie za 30 lub 40 kilogramów, przeto za każdy ujechany kilometr 6 lub 8, a zatem np. jadąc ze Lwowa do Stryja zapłaci prócz opłaty biletowej za swój pakunek 74 razy 6 lub 74 po 8 centów. Wyjątkiem z tej reguły stanowić będą pakunki pomieszczone obok podróżnego w wagonie.

Prócz tego utrudnienia taryfa strefowa skasuje zupełnie wydawanie wszelkich biletów jazdy o zniżonych cenach, powrotnych biletów, skombinowanych biletów sezonowych podczas pory kąpielowej i tym podobnych dotąd praktykowanych ułatwień. Wedle zdania dzienników wiedeńskich, które dziś nas doszły, a czego oczywiście nie mieliśmy czasu sami sprawdzić, nowa taryfa nie uczyni o wiele tańszą jazdę na kolejach w dalszych odległościach, owszem uczyni ją nawet droższą dla osób, które zmuszone będą wieźć z sobą pakunek oddawany do wagonów towarowych — a jedynie i wyłącznie znakomicie ułatwi i uczyni tańszą jazdę na mniejsze odległości szczególnie jadącym III klasą bez pakunku i obok tego przyniesie ona i tą korzyść, iż konkurujące z państwowemi kolejami koleje prywatne zmusi do takiego obniżenia cen jazdy, aby dalsza konkurencja była możliwą, zmusi je przeto do zrzeczenia się dotychczasowych wygórowanych taryf osobowych.

Z krajowej Rady zdrowia.

Dnia 4 b. m. odbyła c. k. Rada zdrowia czwarte posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Wydano opinję w sprawie fabryki octu w Stryju, dozwalającą na prowadzenie tejże pod wskazanemi bliżej warunkami.

2. Oświadczono się za otwarciem nowej apteki w Medenicach (powiat drohobycki) pod warunkiem, jeżeli tamże stale osiądzie lekarz.

3. Oświadczono się przeciw założeniu okopiska w Dynowie (powiat brzozowski) na oznaczonej parceli, zarazem jednak uznano potrzebę zamknięcia starego okopiska.

4. Oświadczono się ze stanowiska sanitarno-policyjnego przeciw przeprowadzeniu toru kolejowego dla tramwaju parowego, według projektowanego planu, obok szpitala izraelickiego.

5. Ułożono projekt, w jaki sposób ma się postępować, celem zapobieżenia wybuchowi chorób zakaźnych w zdrojowiskach krajowych.

List do Redakcji.

Z bobreckiego powiatu.

Komitet zapomogowy we Lwowie bardzo chwalebnie sobie postąpił, przesyłając do odnośnych duszpasterzy wezwanie, o wydanie opinji co do potrzeby zapomogi dla dotkniętych nieurodzajem włościan. Bo któż jak nie księża, którzy codziennie stykają się z ludem, może lepiej wiedzieć, kto w obrębie ich parafji jest biednym i potrzebującym wsparcia, a kto nie? Wezwanie takie było bardzo rozsądne, gdyż w ten sposób każdy cent od ofiarnej publiczności zebrany trafi do właściwego celu i nie jednę nędzę i łzę ukoi wśród najbiedniejszej naszej ludności wiejskiej.

Nie tak jednakże postąpiły sobie na prowincji nasze niektóre władze autonomiczne a nawet c. k. Starostwa. Na odgłos przerażającej nędzy, biedy i nieurodzajów w Galicji — zabrano się z całą energją do urzędowej a zwykłej u nas normy. Posypały się z obfitością oficjalne zapytania do c. k. Starostw, Rad powiatowych — o ile ta klęska dotknęła okolice, gminy i jakie przedsięwziąć zaradcze środki? Zażądano więc od gmin szczegółowych wykazów, o braku paszy, inwentarza i t. d. Kto mieszkał dłużej na wsi i zna obecny ustrój naszych gmin autonomicznych, ten wie to dobrze, że takie wykazy nie są zgodne z prawdą, bo są albo w całej osnowie niedostateczne lub też zanadto przesadzone. Inaczej być nawet nie może. Naczelnik gminy nieumiejący czytać, ani pisać, tak samo jak i pp. radni, nie mają najmniejszego wyobrażenia o żądanych od nich wykazach, a więc cała manipulacja polega zwykle na nieudolnym pisarzu gminnym, którego tu sekretarzem nazywają. Myślałby kto, że taki pan pisarz może zwiedzał i obchodził chaty włościańskie, i sprawdzał o ile i gdzie, ten brak i niedostatek się znajduje, że może obliczał inwentarz i rachował snopy w stodołach, lub paszę potrzebną? Gdzież tam! takiej fatygi i trudów nie zadał sobie, bo za nią musiałaby mu gmina osobno zapłacić — zaś naczelnik gminy także nigdzie nie zajrzał, bo uważałby on to za ubliżenie swej godności chodzić od chaty do chaty i rozpytywać się o potrzebne szczegóły. Mimo to sporządzono żądane wykazy, i tak c. k. Starostwom i Radom powiatowym w oznaczonym czasie przedłożono.

Wykazy te wszystkie dalekie są od rzeczywistości. Nasz poczciwy chłopek zawsze gotów do brania, osobliwie darunków — więc w takich wykazach podano wszędzie przerażający niedostatek, brak paszy i zboża ale wszystko to podano w dziesięć razy większej mierze aniżeli jest w rzeczywistości — a to w tej nadziei, że im więcej która gmina wykaże niedostatku w zbożu, inwentarzy i paszy, tem większej może się spodziewać zapomogi. Z takich to więc mylnie podanych wykazów wytworzyła się opinja o niesłychanych rozmiarach nędzy, biedy i głodu w Galicji.

Niedopisało wprawdzie zboże w roku zeszłym, ale za to natomiast zrodziły się nador obficie kartofle, buraki, marchew, kapusta, rzepa; tak więc chłop ma co jeść i dzięki Bogu niesłyszymy aby kto z głodu zginął. Nieurodzaj więc nie jest głównym powodem chorób, nędzy, ubóstwa, między naszym wiejskim ludem, powodem tego jest nałogowe niedbalstwo, pijaństwo, próżniactwo i inne wady, które tak prędko wykorzenić się nie dają — zaś chłop pracowity, trzeźwy, oszczędny, zapobiegliwy, niedostatku nie zna, i w najgorszem położeniu zawsze znajdzie współczucie i pomoc we dworze lub u swego plebana.

Że rzeczone wykazy o panującej biedzie i niedostatku mylnie podano, okazuje się ztąd, że pod jesień w październiku i grudniu okrzyczano, że siano, słoma i pasza sprzedawać się będą na wagę złota i t. p. Żądano wówcza za sążeń siana 60—70 zł., ale obecnie, gdyby się kto po naszym bobreckim powiecie przejechał, zobaczyłby zwłaszcza na obszarach dworskich nietknięte sterty siana, o którego kupno nikt się nie zapyta, i ten co w jesieni takie wygórowane ceny stawiał, obecnie za 25 lub 30 zł. sążeń najpiękniejszego siana sprzeda — tak samo ma się rzecz ze zbożem: wszak pod jesień było ono droższe — bo obecnie zaś z dnia na dzień ceny spadają, a to jest najlepszy barometr biedy i niedostatku.

Ale stało się. Alarm o nędzy, głodzie i niedostatku panującym w naszej Galicji rozległ się po całej Polsce, dzienniki rozniosły tę wieść Hioba po całym świecie — uczciły ten jęk i głos szlachetne serca i popłynęły liczne składki z bliższych i dalszych okolic a nawet wasz nabiedniejszy zarobnik lwowski, który z krwawej dziennej pracy — ma na utrzymaniu może liczną rodzinę; składa chętnie swój grosz wdowy, do skarbony miłosierdzia dla biednych. Cześć wam szlachetni Lwowianie, oby tylko wasze ofiary dostały się do rąk tych, którym się one słusznie należą. Nawet rząd uwzględniając krytyczne położenie kraju nieurodzajem dotkniętego, przyczynił się do złagodzenia tej biedy, podobno ulgą w podatkach, pożyczką bezprocentową i znacznym darunkiem soli kamiennej dla inwentarza włościańskiego.

Rozesłano więc oznaczoną ilość soli do wszystkich powiatów i o nadejściu tej soli zawiadomiły Starostwa, naczelników gmin przynależnych, aby się po jej odbiór zgłaszali. Rzuciło się natychmiast nasze włościaństwo i do tygodnia wójci rzeczony darunek do gmin sprowadzili, ale któż z tej soli korzystał? czy rzeczywiście biedni i potrzebujący?... Gdzież tam! — wszak ogłoszono, że to zapomoga dla gmin, zaś gminę, w pojęciu chłopskiem stanowi pan wójt i radni, więc na resztę tych biedaków, którym rzeczywiście brak paszy nie miano względu, ale sól dana podług liczby bydła znajdującego się w gminie skrupulatnie podzielono, a że najwięcej sztuk posiadają tak zwani bogacze i matadory wiejscy, przeto oni zabrali dla siebie najwięcej soli, pomimo, że mają paszy podostatkiem, biedakom zaś co mają po jednej lub dwie nędznych krówek i obdzierają z budynków strzechę na sieczkę, aby je do wiosny wyżywić, takim to nędzarzom wydzielono z darowanej soli po 1 lub pół funta, a to z powodu, że to był darunek dla całej gminy. Cel więc rzeczonej zapomogi chybiony, gdyż najwięcej z darunku soli przywłaszczyli sobie ci, którym się ona nie należała, zaś biedacy otrzymawszy homeopatyczną cząstkę, nadto nie wiedząc co z tym fantem zrobić, (gdyż tu na Rusi podobnej soli kamiennej i sposobu jej użycia nie znają) za kieliszek wódki, garstkę zboża, lub kartofli takową żydom oddawali.

Obecnie następuje dla gmin dotkniętych głodem pożyczka zwrotna bezprocentowa, mająca się ściągnąć w 3 latach po roku 1891, a to na zakupno zboża na zasiewy wiosenne.

Na powiat bobrecki przeznaczono 4500 zł. prawie najmniej ze wszystkich powiatów i w tym celu c. k. Starostwo rozesłało okólnik czyli tak zwany kwestjonarz do wszystkich urzędów gminnych. Kwestjonarjusz taki zawiera:

1) Imię i nazwisko biorącego pożyczkę. — 2) jaki grunt posiada. — 3) czy będzie w możności rzeczoną pożyczkę w czasie oznaczonym zwrócić. — 4) potrzeba najmniej dwóch poręczycieli. — 5) czy jest na czem rzeczony dług zahipotekować. — 6) deklarację, że pożyczający poddaje się natychmiastowej exekucyj. Takie deklarację mieli do 8 dni naczelnicy gmin od każdego dłużnika przedłożyć. Nadto wzięto tu pod jeden strychulec wszystkie gminy znajdujące się w obrębie powiatu i oznaczono, że na każdą gminę wypada z podziału po 54 lub 56 zł. bez względu na liczbę domów lub ludności. To też nasi naczelnicy gmin otrzymawszy rzeczony kwestjonarz w głowę zachodzą co z tym fantem zrobić. Taka pożyczka dla wszystkich za mała, dla jednego lub dwóch za wielka, zaś jeżeli ją podzielić na całą gminę składającą się z 50, 80 lub 100 numerów, to wypadnie na jednego chłopa po kilka lub co najwyżej kilkanaście szóstek, zaś jeżeli rozdzielić ją między najbiedniejszych, to któż za nich odważy się dać poręczenie. Z tych więc powodów wiele gmin oznajmiło pisemnie, że tak szczupłej pożyczki nie przyjmuje, zaś pomniejsze miejscowości przedstawiły 2 lub 3 pretendentów do pożyczki, za których ręczyć można, ależ i ci nie należą także do liczby biednych i wsparcia potrzebnych. O resztę biedaków i nędzarzy wcale się tu urząd gminny nie troszczy, a przecież w każdej gminie, przy wiadomem obecnie rozdrobnieniu gruntów znajdują się w większej połowie chałupnicy, zagrodnicy, posiadający po 1, 2 lub 3 morgi lichego gruntu lub wynajęte pod zasiew kawałki pola, nie jeden z tych biedaków miał krówkę, cielę lub liche konięta, ale dla braku paszy zmuszony był pod jesień za bezcen je sprzedać, obecnie nadchodzi wiosna nie ma czem obsiać ani zaorać, zasobów nie ma, rodzina liczna, a tu przednowek ciężki, i głód zagraża! Tacy to są prawdziwie biednymi i tym należy się współczucie i doraźna pomoc. Za pośrednictwem urzędów gminnych wszystkie usiłowania w tym względzie okażą się bezskuteczne, ale do was Szanowni Panowie właściciele dóbr należy podjąć tę sprawę, wziąć na swoją odpowiedzialność tę choćby szczupłą pożyczkę, której c. k. Rząd na korzyść włościan udziela. Wszak każdy właściciel dóbr ziemskich, ksiądz i profesor potrzebuje na obszarach swoich robocizny i bez pomocy włościan obejść się nie może, 50 lub 100 zł. za które wybyście poręczyli i rozdzielili je między biednych włościan stanowiłyby ważny czynnik dla zamówienia sobie i zabezpieczenia na lato robotników do zbioru siana, lub zboża. Rady powiatowe mogłyby oznaczyć stałe ceny roboty dziennej lub udziałowej, tak samo w udzielaniu zboża na zasiewy wiosenne postawić stałe ceny. Lud nasz najbiedniejszy byłby wam wdzięczny za udzieloną pomoc, zaś Rząd dający pożyczkę miałby pewną gwarancję, że ta na termin oznaczony zwrócona by była.

N.

Kronika.

Lwów 27 marca

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem. Urzędnicy generalnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika we Wiedniu złożyli następujące składki:

Generalny Dyrektor Sochor zł. 100, zastępca generalnego dyrektora Ostheim 50, starszy inspektor Eisner 25, Woyer, Bauer, Weiss i Czerwenka po 5, Arlet 4, Spandl i Landau po 3, Zawadzil, Ressik, Klimka i Kraemer E. po 2, Weck, Richter, Kaiser W., Baillou, Udolf, Künelt, Bartak, Dr. Goldstein, Schwarz, Graf, Tschusi, Wallner, Hübner, Sucher, Mildner, Giger, H. Eisner, Keltscha, Frey, Czermak, Schaffer, Bumfeld, Ehrmann, Schönauer, Scharf, Huber, Kleemann, Morbitzer, Inngraf, Werner, Paltinger, Holeczek, Swoboda, Kaiser F., Feik, dr. Altmann, Gawlikowski, dr. Schlag i Schick po 1 zł., Mayer, Janik, Rettich, Peil-Hartenfeld, Ludwig, Kramer J., Suchomel, Hodum, Mas, Piechawski, Adamovits, Paravicini, Grünberger, Buzarów, Kragóra, Skulski, Rath, Saffir, Kraus, Mikocki, Spitz, Pichl, Tunkler, De Brucq Rudolfine, Schwab Franciszka, Alscher, Moser, Praetz, Metz, Steinmaszler, Jelussig, Trunda, Schlesinger, Gottlieb, Zeschall, Schachtner, Freytag, Przyborowski, Soukup i Loncz po 50 ct. — razem 272 zł., którą to kwotę na ręce Dyrektora ruchu, radzcy Sładkowskiego, przesłano.

Ogólna suma złożona w Prezydjum Komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi 1526 zł. 90 ct. (ciąg dalszy nastąpi).

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Straconka, w powiecie bialskim na restaurację kościoła zapomogi w kwocie 50 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził wybór Karola Kiselki na prezydenta, a Jakóba Piepesa na wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej na rok 1890.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Eljasza Koka w Suczawie i adjunkta sądu powiatowego Zacharjasza Bohosiewicza w Radowcach sekretarzami Rady przy sądzie krajowym w Czerniowcach, auskultanta Teofila Eywelinga adjunktem sądowym przy sądzie obwodowym w Suczawie, a adjunktami sądów powiatowych auskultantów: dr. Kornela Kisselitza do Seretu, Władysława Balasiewicza do Gurahumory, dr. Emanuela Dreschera do Wyżnicy, Maksymiljuna Kobylańskiego do Storożyniec i Emila Orobko do Radowiec.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Włodzimierza Baleja stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Toustem, Wincentego Onysymowa stałym nauczycielem szkoły etatowej w Delejowie i Wacława Pankiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Harklowej.

Z odczytu p. Lewińskiego, połączonego z koncertem, urządzonym przez p. Marka, wpłynęło ogółem 175 zł. Po odtrąceniu kosztów w kwocie 72 zł. 50 ct. złożono w Prezydjum Magistratu kwotę 102 zł. 50 ct. na rzecz nieurodzajem dotkniętych, za które składa podziękowanie pp. Lewińskiemu i Markowi, jako też pannom Likendorf i Rozborskiej

Mochnacki.

JE. p. Namiestnik wizytował dnia wczorajszego rano ruskie gimnazjum we Lwowie i przysłuchiwał się lekcji języka niemieckiego w klasie VI. i I., języka łacińskiego w IV. i V. P. Namiestnik zabawił w gmachu przeszło dwie godziny.

Z powodu śmierci Artura Potockiego odwołane zostało sobotnie przedstawienie amatorskie w pałacu Namiestnikowskim.

Pogrzeb ś. p. Artura Potockiego odbędzie się w sobotę w Krzeszowicach. Osoby, które pośpieszą złożyć mu ostatnią przysługę, wyjadą jutro ze Lwowa kurjerskim pociągiem. Tym także pociągiem wy-

jadą jutro oboje państwo Namiestnikostwo na pogrzeb do Krzeszowic.

Wydział krajowy uchwalił wysłać na pogrzeb ś. p. Artura Potockiego deputację, w której skład weszli: Marszałek krajowy i członkowie Wydziału krajowego pp. A. Jędrzejowicz, Wereszczyński i Sawczak, nadto wysłać telegram kondolencyjny do matki ś. p. Artura i złożyć w imieniu Wydziału krajowego wieniec na jego grobie.

Subwencje rządowe otrzymały w r. b. szkoła tkacka w Krośnie w sumie 1000 zł. i szkoła wyrobów keramicznych Porębie 800 zł.

P. Minister oświaty, asygnując te subwencje, oświadczył, że udzielenie dalszych subwencyj dla tych szkół przemysłowych czyni zawisłem od wyniku lustracji, którą przeprowadzą w bieżącym roku fachowe organa inspekcyjne.

Na dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem p zesłał Wydziałowi krajowemu krakowski komitet ratunkowy kwotę 2600 zł., jako pierwszą ratę zebranych w Krakowie datków.

Ofiara 1000 zł. na rzecz głodnych, przesłana przed kilku dniami przez ks. Lubomirską do Komitetu centralnego, pochodzi od Karoliny ks. Lubomirskiej, przebywającej w Wiedniu.

Deputacja urzędników u Cesarza. Najj. Pan przyjmował przed kilkoma dniami deputację Stowarzyszenia urzędników w sprawie uregulowania pensyj wdów i sierot po urzędnikach państwowych. Cesarz przyjął deputację nadzwyczaj łaskawie, a przywódzca deputacji, bar. Falke, wyłożył prośbę urzędników.

Po wyjaśnieniach wyraził Monarcha życzenie i nadzieję, że ta ważna kwestja rychło załatwioną zostanie.

Ks. Juljan Kujłowski, gr. kat. kanonik w Stanisławowie, ma zostać sufraganem gr. kat. dyecezji przemyskiej.

Z Uniwersytetu. Minister wyznań i oświaty zamianował docenta uniwersytetu dra Juljusza Leo, członkiem komisji egzaminacyjnej dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału nauk politechnicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

P. Samuel Goldmann, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia, że z dniem 25 marca zniesiono wydawanie książeczek z markami wartościowemi dla ruchu osobowego.

Stypendjum. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego udzielił stypendjum z fundacji ś. p. Szklarskiego w kwocie 900 zł. drowi Władysławowi Harajewiczowi.

Zgromadzenie nauczycieli szkół ludowych odbyło się przedwczoraj.

Na zgromadzeniu tem uchwalili nauczyciele wnieść do Reprezentacji miasta Lwowa i do Sejmu petycje o podwyższenie płacy przez udzielenie im dodatków aktywalnych, tudzież drugą petycję o stabilizację młodszych nauczycieli, którzy pracują po lat kilkanaście, a nie mają zapewnionego stanowiska.

Celem ułożenia tych petycyj wybrano komisję składającą się z pp. dyrektorów Pietraszkiewicza i Landesa, tudzież nauczycieli pp. Stanisławskiego i Mięsowicza.

Zmarli. W Smoleńsku zmarł ks. Liniewicz, wygnaniec z Litwy. — W Chlebowicach wielkich umarł Adam Tyrawski, kasjer w dobrach hr. Romana Potockiego, w 52 roku życia. — Katarzyna Gärtner, żona właściciela realności, umarła we Lwowie w 46 roku życia. — Amalja Czosnykowska, żona emerytowanego maszynisty kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 62 roku życia.

Prezydent rządu bukowińskiego, br. Pino, zachorował ciężko na oczy. Przebywa on obecnie na kuracji w Wiedniu. W ostatnich dniach stan zdrowia jego znacznie się pogorszył i lekarze obawiają się, aby chory całkiem nie oślepł.

Towarzystwo politechniczne odbyło swe walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. H. Stahla.

Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że Towarzystwo liczy 594 członków zwyczajnych i jednego członka honorowego. Bibljoteka Towarzystwa liczy 585 dzieł w 1030 tomach.

Dochodów w roku ubiegłym miało Towarzystwo 3126 zł. 76 ct., a rozchodów 3008 zł. 85 ct. Fundusz żalazny wynosi 599 zł. 72 ct. Koszta wydawnictwa *Czasopisma technicznego* wynosiły 2244 zł. 45 ct. Fundusz konkursowy imienia Romana hr. Gostkowskiego wynosi 542 zł. 90 ct.

Sprawozdanie wydziału przyjęto do wiadomości i udzielono mu absorutorjum.

Następnie dokonano wyborów.

Prezesem Towarzystwa na rok przyszły wybrany został p. Karol Setti, starszy radzca budownictwa; zastępcą prezesa p. Władysław Słoniński, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych. — Do zarządu weszli panowie: Bolesław Długoszewski inżynier cyw., dr. Placyd Dziwiński prof. szkoły politechn., Andrzej Kędzior inżynier Wydziału krajowego, Winc. Rawski architekt, August Sołtyński inż. kolei państwowej, Henryk Stahl starszy inżynier namiestnictwa, Paweł Stwiertnia inżynier asystent kolei Karola Ludwika, Jan Szczepaniak inżynier kolei państwowej, Edward Heppe starszy inżynier kolei Karola Ludwika i Albin Zazula inżynier kolei państw.

Do komisji lustracyjnej wybrani zostali panowie Teofil Baranowski inżynier Wydziału kraj., Tadeusz Sikorski inżynier Wydziału kraj.. Józef Tuszyński inżynier kolei Karola Ludwika, Walerjan Dzieślewski inżynier asystent kolei Karola Ludwika, Włodzimierz Krupka inżynier kolei państw.

Młody szantażysta. Pan Sw. w Szczercu otrzymał przed kilku dniami list zawierający pogróżki, że jeżeli natychmiast nie pośle 25 zł. w liście zwykłym pod adresem „P. R. Poste restante Lwów", w takim razie oskarżonym zostanie sądownie o zbrodnię w liście bliżej wymienioną.

Pan Sw. posłał pod żądanym adresem list zwykły, ale bez pieniędzy, i zawiadomił równocześnie policję lwowską o całej sprawie, a ta wydelegowała jednego ze swych ajentów do głównej halli w gmachu poczty i poleciła mu wybadać kto też po odbiór listu pod adresem P. R. się zgłosi. Ajent nie długo potrzebował czekać, gdyż po półgodzinnem czekaniu spostrzegł młodego chłopaka, który zbliżył się do okna, w którem wydają listy „poste restante" i zażądał wydawania listów „poste restante", nadeszłych pod adresem P. R. Wręczono mu ich dwa, chłopak schował je do kieszeni, lecz otworzyć je i przeczytać mógł dopiero w policji, gdyż ajent policyjny wziął go zaraz w opiekę. W policji otwarto listy, jeden pochodził od p. Sw. ze Szczerca, a drugi od p. St. z Łyśca, do którego początkujący szantażysta z takim samym interesem się udawał. Pomysłowy chłopak ma lat 16 i nazywa się J. S. Oddano go w ręce sądu.

Nędza wśród żydów. Temi dniami poruszono w Kole polskiem, na ankiecie żydowskiej w Wydziale krajowym i w prasie sprawę nędzy wśród żydów, a znawcy żydowskich stosunków utrzymywali, że nędza ta jest tak wielką, iż o wiele przewyższa to ubóstwo, jakie panuje wśród chrześcijan. Owa nędza była także w oczach niektórych osób argumentem, przemawiającym za wprowadzeniem w życie znanej, a tak dla nas niebezpiecznej fundacji br. Hirscha. Owóż jeden z naszych prenumeratorów zwraca słusznie uwagę na to, że żydzi mogliby o wiele łatwiej zaradzić tej nędzy, gdyby się pozbyli zwyczaju używania sług chrześcijańskich, a do posług w swoich domach braliby żydów i żydówki. W każdym niemal domu żydowskim rolę posługaczki, niańki, mamki spełnia jakaś chrześcijanka. Kto żydom wody nosi? Kto im drzewo rąbie? Kto wszelkie ciężkie posługi spełnia? Zawsze chrześcjanin lub chrześcianka. Niechże więc żydzi oddalą ich, a wezmą swoich. My dla oddalonych chrześcjan znajdziemy zatrudnienie, a oni zużytkowawszy część swoich współwyznawców, umniejszą liczbę osób trudniących się handlem, lichwą, szachrajstwem.

Z Medjolanu prosi nas jeden z naszych rodaków, abyśmy ostrzegli osoby mające zamiar jechać do Włoch na wiosnę, aby się do tego miasta nie udawały. Zaczyna tam bowiem życie być bardzo niebezpieczne. Nędza doszła tam do takich rozmiarów, że miejski komitet głodowy rozdaje dziennie 6000 bochenków chleba i mimo to zaradzić biedzie niemoże. Przed paru dniami przeciągali robotnicy kolumnami ulice Medjolanu z sztandarem czerwonym, na którym widział napis „Pracy lub chleba" i śpiewali pieśni socjalistyczne. Po godzinie 7mej wieczór nikt nie odważa się wyjść na miasto, bo napady są na porządku dziennym. Wszyscy cudzoziemcy uciekają, a ludzie bogaci mający pałace i w nich zbiory sztuki lub galerje obrazów, drżą na myśl, że pospólstwo, podniecane przez socjalistów, rzuci się na ich domy i wszystko zrabuje.

Z Kijowa nam donoszą, że ks. prałat Zdanowicz z Wilna ma zostać biskupem mohilowskim.

Lód na Dnieprze ruszył w piątek w samo południe. Tłumy ludu przypatrywały się temu wspaniałemu widokowi, kiedy nagle te zimowe okowy zatrzeszczały, podniosły się nieco i majestatycznie poczęły płynąć na południe.

Akademickie karty legitymacyjne. Ministerstwo oświaty, na wniosek senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego, zezwoliło na zaprowadzenie od przyszłego półrocza kart legitymacyjnych, które każdy akademik powinien zawsze nosić przy sobie. W ten sposób chce senat zapobiedz, aby osoby nienależące do uniwersytetu, nie podszywały się pod nazwę akademików, co — jak ostatnie zaburzenia w Krakowie sprawdziły — bardzo często się zdarzało.

Wartałoby, aby i senat lwowskiego uniwersytetu poczynił starania o zaprowadzenie tych kart legitymacyjnych i we Lwowie.

Konsyljum z owczarzem. Z Warszawy donoszą nam:

Lekarz tutejszy, dr. M., w tych dniach był zawezwanym na konsyljum do Radomia. Przy łożu chorego dr. M zastał młodego mężczyznę, którego pani domu przedstawiła doktorowi jako „kolegę". Podczas oględzin chorego młody doktor zachowywał się biernie i milczał zawzięcie. Nasz lekarz dopiero po wyjściu na miasto dowiedział się, iż mniemany „kolega" był poprostu o w c z a r z e m, cieszącym się w Radomiu i okolicy szeroką praktyką. Pani domu ślepo wierząca w znachora, zawezwała go jednocześnie z warszawskim lekarzem, nie chcąc, jak mówiła, zaniedbać i tego środka ratunku.

Literatura i Sztuka.

* **Missyj katolickich** numer 4 opuścił już prasę i zawiera:

Polski podróżnik w Azji. — Birma (c. d.). — Powołanie Mis A. Fowler. — Brazylja. Obecny stan missyj Towarzystwa Jezusowego w Rio Grande do Sul. — Missje i męczeństwo O. Izaaka Joguesa T. J. (c. d.). — Wycieczka do górnego Egiptu (wyjątek z listu O. Rollanda). — Jesydowie. — Wiadomości bieżące z misyj.

Rozmaitości.

— **Francuskie dziennikarstwo.** Niejednokrotnie pisaliśmy już o tem, że bardzo niewiele dzienników francuskich utrzymuje się własnym nakładem. Są one przeważnie organami rządu, ministrów, stronnictw opozycyjnych, albo grup finansistów. — Jeden tylko *Petit Journal* ma dostateczną ilość abonentów, więc może opłacać koszta wydawnictwa.

Honorarja dziennikarskie są bardzo wysokie. — Na czele pisma stoi tak zwany dyrektor. Jeżeli ten nie jest równocześnie właścicielem wydawnictwa, natenczas za kierowanie niem pobiera rocznie 40.000 do 60.000 franków, pensja redaktora literackiego wynosi 20.000 do 40.000 fr., honorarja sekretarza redakcyjnego 10.000 do 20.000 fr., a reporterowie zarabiają po 3000 do 10.000 fr. rocznie.

W personalu redakcyjnym każdego pisma francuskiego jest ciekawa osoba, zwana „gérant responsible". Pobiera on 4000 do 8000 fr. za to jedynie, aby odsiadywał w więzieniu, jeżeli dziennik przegra wytoczony mu proces o oszczerstwo lub skazany zostanie na karę.

Mniejsze dzienniki płacą takim osobom zwykle po 40 fr. tygodniowo i zaopatrują je w tytoń przez czas odsiadywania aresztu.

Na artykułach dziennikarskich podpisują się zwykle ich autorowie. Każdy z nich ma swą specjalność. I tak:

Edmund About pisywał wyłącznie o towarzystwach ubezpieczeń. Albert Wolff o sztuce, a nadto opisuje szczegółowo zawartość katalogów wielkich zbiorów wystawionych na sprzedaż, jak np. kolekcyj Sécretana; Sarcey ma monopol artykułów teatralnych, Fiorentino muzycznych; Fouquier pisuje o wielkich przedsiębiorstwach, jak np. o przekopaniu kanału Panama. — Mnóstwo artykułów nie jest niczem więcej jak tylko reklamą, pisaną na obstalunek w interesie zakładów lub osób. Za takie artykuły interesowani płacić muszą szalone sumy, któremi dzieli się autor ich z właścicielem pisma. Jestto dochód niemały, bo takie honorarjum wyniesie czasem kilkanaście tysięcy franków za artykuł.

Z pomiędzy literatów pisujących do dzienników największe wynagrodzenia pobierają Zola i Bourget. Płacą im po 800 franków za artykuł; Daudet otrzymuje za artykuł do 600 fr.; Juljusz Simon, Guy do Maupassant, zmarły Villiers de l'Isle, Adam i Rochefort (kiedy pisywał do *Grimsel* i *Gil Blasa*) brali po 480 fr. Zaś Aureljan Scholl, Fouquier, Ranc i Bergerat (znany w *Figarze* pod pseudonimem „Caliban" i „L'homme masqué" w „Voltaire") pobierają po 400 fr. za artykuł; Teodor de Banvill, Gyp (hr. de Martel) po 240 fr., a Catulle Mendés zaledwie po 160 fr.

Z pośród fejletonistów najlepszą płacę pobiera Juljusz Verne, bo ma po półtora franka od wiersza.; Gaboriau i Dennery brali po franku. Ksawery de Montépin otrzymuje po franku, a takie samo wynagrodzenie miał Ponson du Terrail.

Z innych poczytnych pisarzy Du Boisgobey i Richebourg dostają po pół franka od wiersza.

Jeżeli się weźmie na uwagę liczne „a capite" i krótkie wiersze fejletonu, to honorarja te są istotnie bardzo wysokie.

We Francji dzienniki poranne redaguje się o północy. O pierwszej idą do druku, nocnemi pociągami rozchodzą się na prowincję, a z rana o siódmej już są w kioskach i na mieście.

W Paryżu są dwie kategorje dzienników wieczornych. Jedne wychodzą pomiędzy czwartą i piątą po południu, a drugie pomiędzy ósmą i dziesiątą wieczorem. — Pierwsze idą do druku o kwadrans na czwartą, drugie o szóstej.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 11 do 17 marca b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych: Zarazę pyskową i racicową: w Wertełce (pow. brodzki); Kurzanach (p. brzeżański); Bazarze (p. czortkowski); Balicach (pow. krakowski); Łaczkach brzeskich (p. mielecki); Łuhu (pow. nadwórniański); Wańkowicach pow. rudecki); Bukowsku mieście (p. sanocki); Baranowie (p. tarnobrzeski); Podhorcach (p. złoczowski).

W powyższym czasie wygasły: Zaraza pyskowa i racicowa: w Grabowcu (p. bohorodczański); Żabiu, Wierzbowcu (p. kosowski); Pleszowie (pow. krakowski); Rabie wyżnej (p. myślenicki); Myślcu (pow. nowosądecki). Nosacizna u koni: w Zimnej wodzie (p. jasielski).

§ **Reforma obecnej ustawy** o opodatkowaniu wyrobu spirytusu zdaje się być zapewnioną. Tak sądzić by należało z odpowiedzi, którą węgierski minister skarbu p. Wekerle dał świeżo deputacji tamecznych gorzelników. Na przedstawione mu żądania węgierskich producentów rzekł on, iż badając od dłuższego czasu dochodzące jego uszu zażalenia węgierskich gorzelników, przyszedł on do przekonania, że reforma obecnej ustawy spirytusowej jest konieczną, a w skutek tego wdrożył już przygotowawcze prace ku przeprowadzeniu takiej zmiany ustawy, jaką żądają producenci austryaccy i węgierscy. W ślad tego wejdzie rząd węgierski niebawem w rokowania z rządem austrjackim i ma nadzieję, iż tak bardzo przez producentów pożądana reforma ustawy spirytusowej niebawem załatwioną będzie.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3746 sztuk opasowego i 822 sztuk chudego. — Razem 4568 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 395 sztuk opasowych i 122 sztuk chudych; z Bukowiny 101 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 61 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 48 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była nadzwyczaj słabą. Ceny towaru przedniego spadły przecięciowo w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł., innych gatunków o 2 zł. Nie sprzedano 105 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—51 zł. — ct., za towar przedni po 52—54 zł. — ct.; wyjątkowo po 57 — zł.; węgierskie woły opasowe po 46—53, za towar przedni po 54—58 zł.; z innych krajów koronnych po 48 — 52, za towar przedni po 53—57 zł.; wyjątkowo do 58—61.—; krowy po 22—26; stadniki po 19—29; bawoły po 16—23 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 17—114 zł. za sztukę.

Wiedeń 25 marca.

(Z) Wbrew pomyślniejszym notowaniom zagranicznym dzisiejsze świąteczne operacje naszej giełdy nie zdradzały ochoty ku repryzie, ruch utrzymywał się bez przerwy mało ożywiony a kursa stały na wczorajszym poziomie.

Z zamknięciem targu notowano:

Kredyty austr. 308 75, Länderbanki 218·75, Staatsbahny 219 25, Alpiny 94 25, renta złota węg. 101·10.

Telegramy „Przeglądu".

Krzeszowice 26 marca (pryw.) Hr. Artur Potocki umarł dziś o godz. wpół do drugiej w południe.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Wiedeń 27 marca. Posiedzenie Izby posłów. Wniosek pos. Zeithammera, aby wszystkie wnioski i petycje, które wpłynęły do komisji budżetowej, a dotyczą zniżenia taryfy na kolejach państwowych przekazać komisji kolejowej, został przyjętym.

Ustawa o zmianie podatku konsumcyjnego w Wiedniu została w trzeciem czytaniu przyjętą. Ustawa o zmianie ordynacji wyborczej dla niektórych okręgów wyborczych i gmin wiejskich w Galicji została bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu przyjętą.

Poczem przyszły pod obrady rozmaite petycje, a między innemi petycja gminy miasta Krakowa o zaprowadzenie w tem mieście targów na bydło i stacji dla karmienia i pojenia bydła. Petycję tę przekazała Izba rządowi z poleceniem uwzględnienia o ile się to tylko da.

Następnie Izba przyjęła ugodę zawartą między Austrją a Niemcami co do wzajemnego wspierania marynarzy i rozpoczęła obrady nad rezolucjami do ustawy o podatku konsumcyjnym dla Wiednia.

Wiedeń 27 marca. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę finansową zezwalającą na pobór podatków w miesiącu kwietniu i maju b. r.

Prezydentowi sądu obwodowego w Wadowicach, Janowi Daneckiemu, nadał Cesarz tytuł i charakter radzcy dworu.

Minister handlu wniósł do Izby posłów projekt do ustawy zmieniającej taryfę osobową na kolejach państwowych.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby posłów przyjęto bez zmiany, zgodnie z wnioskiem komisji, ustawę o podatku konsumcyjnym dla miasta Wiednia.

Żądanie Herolda, aby na dzisiejszem posiedzeniu postawić jego wniosek o zmianie ustawy o zgromadzeniach ludowych, odrzuciła Izba 88 głosami przeciw 38.

Wiedeń 27 marca. Przy dzisiejszych wyborach do rady miejskiej w 1 ciele wyborczem wybrani zostali sami liberalni kandydaci.

Peszt 27 marca. Wedle doniesienia zaczerpniętego z autentycznego źródła przez Budapeszteński *Hirlap*, wszelkie pogłoski o mającej nastąpić dymisji ministra wojny i komendanta wiedeńskiego korpusu, jakoteż wszelkie przypuszczenia o dalszych zmianach w wysokich sferach wojskowych są zupełnie pozbawione podstawy.

Wiadomość podana przez *Pester Lloyd* o zażądaniu dodatkowego kredytu 4 milionów na fabrykację bezdymnego prochu nie znachodzi potwierdzenia w kołach dobrze poinformowanych.

Berlin 27 marca. Biuro Wolfa otrzymało z wiarygodnego wiedeńskiego źródła wiadomość, że w Wiedniu otrzymano od cesarza Niemiec zapewnienia, które stwierdzają, że zmiana w osobie kanclerza nie zmieni w niczem pełnego zaufania i przyjaźni stosunku Niemiec do austro-węgierskiej monarchji i że ten ścisły związek obu państwa niezmieniony dalej trwać będzie.

Berlin 27 marca. Caprivi zawiadomił dnia 22 b. m. Radę związkową o swojej nominacji na kanclerza cesarstwa i prezydenta ministerstwa pruskiego, dodając że swoje urzędowe czynności objął dnia 22 b. m. Wczoraj odbyło się posiedzenie ministerstwa pod przewodnictwem Capriviego, na którem, jak donoszą, miał on złożyć służbową przysięgę jako prezydent ministerstwa.

Belgrad 27 marca. Wniesiony w skupczynie projekt ustawy nadaje Towarzystwu żeglugi ks. Gagarina przywilej założenia wolnych składów nafty w Kladowie i Belgradzie na przeciąg lat piętnastu. Opłacie cła podlegać będzie tylko nafta sprzedana wewnątrz kraju.

Podczas pierwszych lat dziesięciu może towarzystwo bez opłaty cła sprowadzać maszyny i materjały do budowy okrętów.

Berlin 27 marca. Wiceprezydent odczytał dziś w sejmie pismo kanclerza państwa Capri vi'ego, uwiadamiające, że cesarz dymisję hr. Herberta Bismarka przyjął i Capriviego ministrem spraw zewnętrznych zamianował.

Rzym 27 marca. W senacie odpowiedział Crispi na interpelację Drioschisa i rzekł, że ustąpienie Bismarka nie zawikłało wcale polityki zagranicznej, a tróiprzymierze nie dozna żadnej zmiany. Włochy dobrze zrobiły, że przystąpiły do trójprzymierza i gdyby tego były już nie uczyniły, musiałyby to teraz uczynić.

Uzbrojenia włoskie pozostają w tyle za uzbrojeniami innych państw, a uzbrojenia wogóle zależne są od chorobliwej sytuacji europejskiej, a Włochy nie mają dość potęgi, aby sytuację tę zmienić. Zresztą czynią wszystkie państwa usiłowania, dążące do utrzymania pokoju.

Na wywody Alfrieriego odpowiedział Crispi, że polityka neutralności kosztowała Włochy drożej, aniżeli polityka aljansów.

Berlin 27 marca. Cesarz przyjął wczoraj Bismarka na audjencji, która trwała przeszło trzy kwadranse. Oczekując przyjazdu Bismarka zebrała się przed zamkiem, a szczególniej na placu zamkowym, wielka masa publiczności, która urządziła Bismarkowi ogromną owację. Takąż samą owację urządziła mu publiczność, gdy po audjencji u cesarza jechał złożyć wizytę wielkiemu księciu badeńskiemu.

Sofja 27 marca. Panica złożył bardzo obszerne zeznania dotyczące zamierzonego spisku, który miał przyprowadzić do skutku zgodę między Bułgarją i Rosją. Kiedy rozpocznie się rozprawa nie wiadomo. Stambułow odjechał do Lompalanki, towarzysząc swej teściowej, która powraca do Sistowa.

Paryż 26 marca. Robotnicy w rzeźni La Vilette uchwalili demonstracyjnie zawiesić pracę.

Aix les bains 27 marca. Królowa angielska Wiktorja przybyła tutaj i została uroczyście przyjętą.

Madryt 27 marca. Izba przyjęła ustawę o zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania.

Paryż 27 marca. Bezrobocie garbarzy i rzeźników rozpocznie się jutro.

Komisjonerzy bydła dali telegraficzne polecenie swoim dostawcom prowincjonalnym, aby na na jutrzejszy wielki targ nic nie nadsyłali.

Kandja 27 marca. Urzędownie donoszą, że Porta zniosła wszystkie wyroki sądów wojennych, opiewające na karę więzienia, a zamieniła tę karę na grzywnę pieniężną.

Budapeszt 27 marca. Najwyższa kurja królewska podwyższyła karę wymierzoną Kokanowi na siedm lat ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg lat dziesięciu.

Berlin 27 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza korespondencję w języku francuskim, jaka z powodu międzynarodowej konferencji robotniczej przeprowadzona była między Papieżem a cesarzem Wilhelmem między 8 a 14 marca.

Tryjest 27 marca. Wczoraj o godz. 9 min. 20 wieczorem dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi.

Ateny 27 marca. Na posiedzeniu Izby posłów zaprzeczył Dragoumis pogłosce, jakoby greckie okręty na wodach między Kretą a Cerigo były ścigane przez statki włoskie. Opozycja była z tej odpowiedzi zadowolnioną, a wypadek ten trzeba uważać za załatwiony.

Nadesłane.

Podziękowanie. W ciężkim bolu po stracie śp. żony mej Bronisławy Zofji, — doznawszy tyle współczucia tak w ciągu choroby nieboszczki, jak i podczas pogrzebowego obrzędu, — poczuwam się do obowiązku najgorętsze złożyć dzięki wszystkim, którzy łaskawy wziąć raczyli udział w oddaniu zmarłej ostatniej posługi; przedewszystkiem zaś JW. Prezesowi i Członkom Wydziału krajowego, Szanownemu Towarzystwu spiewackiemu „Echo" za uświetnienie smutnego obrzędu żałobnym chórem, wszystkim kolegom biurowym, przyjaciołom i znajomym, jak niemniej wszystkim, którzy w tak licznem gronie towarzyszyli zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku. Z przepełnionego wdzięcznością serca raz jeszcze dzięki.

We Lwowie dnia 28 marca 1890.

Teofil Tarnawski

Dyrektor oddziału rach. Wydziału kraj.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorow zamiejscowych „CENNIK I. KRAJPWFJ FABRYKI TKACKIEJ", Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, w KORCZYNIE koło KROSNA.

Przyjechali do Lwowa

27 marca 1890.

HOTEL GEORGA. K. Rakowska z Polski. A. Ujejska ze Strzelisk. E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. St. Gniewosz z Kontów. F. hr. Czosnowski z Wołynia. H. Hoeniger z Przemyśla. O. Voss z Szczecina. J. Kretschner z Bydgoszczy. F. br. Hagen z Wielkich ócz.

Z zbożowych targów.

27 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jeczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.—	0.—6.75	7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—50.—	28.—45.—	26.—42.—	30.—50.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Tendencja mdła. W handlu rezerwa tak ze strony kupujących jak i sprzedających.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	308 25	Węg. kolej półn. wschodn.	189.—
Alpiny	93.60	Wiedeńskie losy kom.	150.—
Kredyty węg.	347.25	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	152 50	Gal.obl.indem.	104.75
Uniony	247.75	Elbethale	215.—
Ludwiki	192 25	Länderbanki	219.10
Nordbany	262.—	Renta zł. węg.	100.90
Lombardy	122.25	Bankvereiny	119.—
Losy tureckie	34.25	Renta węg. pap.	97.95
Staatsbahny	218.—	Ruble	129.25
Czerniowieckie	227.—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	191 —	195 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	226 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 40	102 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 75	95 75
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 %	7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Dukat cesarski	5 60	5.70
Napoleondor	9.43	9.53—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28⅜	1.30⅜
100 marek niemieckich	58 40	59 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy (P. mie)	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzameze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·3*[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·0*[illegible]
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna .	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·4[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

77)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Sartilly przybył pierwszy do stóp skały, na którą wskoczył od razu, nie pozwalając sobie na wypoczynek. Rotmistrz ze strażnikiem celnym szedł tuż za nim, tak, że wkrótce zgromadziił się wszyscy na wyniosłej skale, tworzącej szczyt południowy Tombelaine.

Z tego obserwatorjum można było widzieć wyspę w całej jej rozciągłości.

Była najzupełniej opuszczoną.

Nieznajomi, których lorneta rotmistrza śledziła, zdawało się, że się ulotnili bez pozostawienia jakiegobądź śladu. Tajemnicze czółno zawsze jeszcze kołysało się na środku, ale, ponieważ morze usunęło się zbyt daleko, więc tylko przestrzenie piasku oddzielały je od skały.

— Dziwne, dziwne — mówił strażnik celny — ani znaku kontrabandzistów, i gdziekolwiek popatrzę naokoło, nikogo nie widzę prócz rybaków.

— A to czółno, które tam kołysze się ciągle? — zapytał rotmistrz.

— Niezawodnie czeka ono na nich, i zdaje mi się a nawet poszedłbym o to w zakład, że zaczepili je kotwicą, lub hakiem o grunt, żeby go nie uniosły fale.

— Zatem łotry te są na wyspie i potrzeba ich tylko wynaleźć. A ponieważ istnieje tu jakieś podziemie, więc oczywiście tam się skryli.

— Ale ja nie wiem, gdzie jest to podziemie — bąknął skonfundowany celnik.

— Szukajcież go — zawołał rotmistrz, który pobiegł za Sartillym ku północnemu krańcowi wyspy.

Wicehrabia powtarzał sobie po cichu 10 ustęp z tomu VII: „Jedenasty krzyż wyryty na skale, licząc od szczytu góry, zaznacza wejście do podziemia“.

I schylił się, idąc, ażeby odnaleźć te znaki.

Rotmistrz pierwszy dojrzał znak, wyryty z gruba w formie krzyża na czarnym granicie. Sartilly nie mógł powstrzymać okrzyku radości. Trzymał więc wreszcie w ręku nić Aryadny i był pewny, że trafi do końca.

Celnik patrzał na nich z osłupieniem, a widząc ich klękających przed jakimiś niekształtnymi znakami, rzeźbionymi na skale, pewnym był, że muszą to być zaciekli archeolodzy.

Wnet jednak wyszedł z błędu.

Rotmistrz skinął na niego, a gdy przybiegł, zastał Sartillego odgarniającego rękoma zielsko, zasłaniające wchód do wejścia o kamiennych wschodach.

— Oto i podziemie — szepnął rotmistrz.

I bez najmniejszego wahania, zabierał się do wejścia.

— A jeżeli tam są jeszcze kontrabandziści? — krzyknął celnik.

— Spodziewam się do krocset. że są i dla tego chcę im szepnąć parę słówek tam w głębi.

— Mój rotmistrzu, to nie wasza rzecz, ja mam karabin i szablę, a skoro chodzi o kontrabandę, to już słuszna, iżbym ja szedł naprzód.

Rotmistrz podziękował dzielnemu żołnierzowi spojrzeniem, więcej wartającem od tysiąca słów, lecz równocześnie postawił nogę na pierwszym wschodzie.

— Przepraszam cię, mój przyjacielu — rzekł wtedy Sartilly — ale wiesz dobrze, że ja muszę wejść pierwszy.

I Sartilly, odpychając zlekka rotmistrza, zajął jego miejsce na wschodach..

— Nie mam nic przeciw temu — odrzekł rotmistrz po chwilce milczenia — lecz nie widzę potrzeby, ażebyśmy się tu awanturowali bez zabezpieczenia się przed napaścią. Trzeba, iżbyśmy w tej dziurze mieli wszelakie szanse za sobą.

Celnik potwierdził słowa te kiwnięciem głowy.

— Nasamprzód — mówił rotmistrz — chciałbym widzieć jasno tam, gdzie mi się bić przyjdzie. Kto z was ma zapałki, albo krzesiwo?

— Oto są, mój rotmistrzu — a właściwie mam jeszcze coś lepszego, bo latarkę na zwiedzanie wart po nocy.

— Bądź spokojny, mój dzielny chłopcze, że ja ci się postaram o awans, choćbym miał sam iść po to do ministra; tymczasem zaś mianuję cię pierwszym celnikiem całej Francji.

— Spieszmy się — rzekł Sartilly do celnika, który zarumienił się z radości, słysząc komplement, podsycany obietnicą.

W kilka sekund zapalono latarkę, która oświetlała słabym promykiem głębie ponure wschodów.

— A teraz — rzekł znowu rotmistrz — urządźmy porządek marszu. Mój drogi Sartilly, ty pójdziesz na czele, — twoje to prawo, którego ci zaprzeczać nie myślę, — tylko zrobisz mi tę przyjemność, że weźmiesz szablę do ręki od naszego wspólnego kolegi, który będzie szedł zaraz za tobą, z latarnią w ręku. Ja sobie wymawiam zapewnienie tyłów i jedyną broń palną, jaką posiadamy. Czy nabity twój karabin, kolego? — zapytał celnika.

— Nabity dziś rano i panewka świeżo podsypana prochem.

— Zatem wszystko idzie wybornie. A teraz muszę przed wami rozwinąć plan mój. Jeżeli te łotry znajdują się w podziemiu, jak na pewne sądzić można, w takim razie trzeba się starać dostrzedz ich wprzódy, zanimby oni nas dostrzegli. Dla tego, nasz przyjaciel, celnik, powinien wiedzieć, jak w następstwie tego planu obracać latarką.

— Proszę mi zaufać; umiem ja dreptać po tych podziemiach.

— Ty, Edmundzie, skoro tylko ujrzysz ich przed sobą, rąb bez pytania dotąd, dopóki się nie poddadzą, a w razie potrzeby, przyjdę ci w pomoc z tym kilkołokciowym klarnetem.

(C. d. .n)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak